

Woliński, Janusz

Po Chocimie 1673/1674

Przegląd Historyczny 37, 288-306

1948

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

JANUSZ WOLIŃSKI

PÓ CHO CIMIE 1673/1674 *)

1.

Zwycięstwo chocimskie 11. listopada 1673 r., uwieńczone doszczętnym pogromem armii Husseina baszy, przekreślało wprawdzie upokarzające stylulacje buczackiego traktatu, ale nie oznaczało bynajmniej zakończenia wojny polsko-tureckiej. Upojony zeszłorocznym łatwym triumfem wróg tym mocniej był rozjątrzony doznawaną obecnie klęską, a rozporządzając w głębi olbrzymiego państwa nietkniętymi jeszcze zasobami, musiał się gotować do tym niezawodniejszego odwetu. Licząc się też z nieuchronnym ofensywnym nawrotem Porty wiosną 1674 r., Sobieski pragnął w ten sposób wyzyskać odniesiony sukces taktyczny, by nie stał się on tylko przemijającym błyskiem odpornej energii Rzeczypospolitej, lecz zdecydowanym objawem przejęcia przez nią zaczepnej idei działania z rąk zwycięskiego do tej pory przeciwnika. Skoro zaś równocześnie pod sztandarem polskim znajdowali się obaj gospodarowie wołoscy: mołdawski (Stefan Petryczejko) i mułtański (Grzegorz Ghika), zrywający węzły lenniczego związku z padyszachem, rozgrzany świeżym triumfem hetman w lot chwycił nadarzącą się sposobność realizowania oddawna snutych zaczepnych planów i mimo spóźnioną porę postanowił bezzwłoczny niemal pochód w głąb Wołoszczyzny: tu, aż do Dunaju miały rozbić zimowe leża pułki i regimenty, by odzyskawszy tymczasem odcięty od Turków i znękany głodem Kamieniec, na wiosnę zdala od granic polskich z odświeżonymi siłami stawić czoło nowej fali zaborczego muzułmańskiego zalewu¹⁾.

Śmiały zamiysł hetmański ujmował odniesiony na polu bitwy sukces taktyczny w całokształt ogólniejszej koncepcji operacyjnej; ponad to ze zrozumiałym pośpiechem usiłował jak najpełniej obrócić na korzyść Polski tę depresję, która choćby przejściowo musiała jednak ogarnąć wodzów tureckich pod ciosem nieprzewidywanej zupełnie a tak dotkliwej klęski. Obawiając się też ataku polskiego na Kamieniec, komendant jego Halil basza, którego brak inicjatywy i solidarności fatalnie zaciążył na losach armii Husseina baszy,

*) Ustęp z większej pracy: *Od Chocimia do Żórawna*.

¹⁾ Korzon: *Dola i niedola Jana Sobieskiego* (Kraków 1898) III, 425; Jemiołowski: *Pamiętnik* (Lwów 1850), 233; „*Z Śniatyna d... Decembris 1673*“, Grabowski: *Ojczyste Spominki* (Kraków 1845) II, 294; Ślizień: *Haracz krwią Turkom wypłacony* (Wilno 1674), 75—76; por. memoriał Sobieskiego z 6 marca 1673, Kluczycki: *Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego* (*Acta Historica II*², Kraków 1881, cyt. AH), nr. 463.

jeszcze szczelniej zamknął się ze swą załogą w murach fortecznych i odpędził niedobitków chocimskich, chociaż narażał ich na nieuchronną śmierć z rąk zjadłego chłopstwa³⁾. Na pierwszą wiadomość o przebiegu bitwy berleibej alepski, Kapłan basza, który z 4 tysiącami żołnierza stał na Cecorskiej równinie w oszańcowanym taborze, słał posła za posłem do Isakczy, do sułtana Mahometa i w. wezyra Ahmeda Köprili z żądaniem spiesznego posiłków, gdyż inaczej i on nie uniknie pogromu. Głęboko dotknięty w swej pysze pa-dyszach, jakkolwiek na razie rozporządzał 3 tys. korpusem, wręczał już wezyrowi miecz i buńczuk oraz powierzał mu chorągiew proroka, by śpieszył na Cecorę, kiedy nadbiegła nowina o dalszym posuwaniu się licznych wojsk polskich. Z powodu szczupłości posiadanych sił trzeba było zaniechać planowanego pochodu zwłaszcza wobec głębokiej demoralizacji wojska, upadku ducha wojennego i wybuchłego nadto buntu janczarów. Zaledwie tysiąc jazdy udało się w. wezyrowi posłać na pomoc Kapłanowi baszy; wypadło opuścić Isakczę, rezydencję sułtańską przenieść daleko poza Dunaj aż do Prawady (Paravadi). Sam w. wezyr założył swą kwaterę w Babie, a jak wielki był niedostatek wojska, najlepiej świadczy fakt, że do straży brzegu Dunaju i obrony przepraw należało powołać ludność miejscową⁴⁾.

Niestety z tych pomyślnie otwierających się możliwości wódz polski — mimo całą swą ochoczą gotowość do dalszych działań wojennych — nie mógł należycie skorzystać. Bez znaczniejszych wysiłków, wnet po bitwie, niewygasłym impetem opanowano Chocim i Żwaniec i tym sposobem zablokowano Kamieniec od południa w najważniejszym punkcie jego linii komunikacyjnej z właściwym ośrodkiem potęgi ottomańskiej. Natychmiast przecież odżyła zawistna niechęć w sercu hetmana w. lit. Michała Paca, który, wyzyskując rozgoryczenie swych oddziałów z racji krzywdzącego rzekomo podziału łupów, pod pozorem niedostatku żywności skierował je z powrotem do domu. Nie solidaryzował się coprawda ze starszym kolegą hetman polny lit., Michał Kazimierz Radziwiłł i pozostał przy boku Sobieskiego — szwagra ze swą „partią“, liczącą od 1½ do 2 tysięcy ludzi; ale zastęp ten nie mógł oczywiście ani zrównoważyć ubytku reszty sił W. Księstwa, liczących koło 8 tys. ludzi (a więc przeszło ¼ ogółu walczących pod Chocimem), ani swym przykładem powstrzymać poczynające uchodzić mniej karne wojewódzkie wyprawy dymowe, nie mogące oprzeć się pokusie jak najrychlejszego zabezpieczenia w kraju bogatej tureckiej zdobyczy. Gorzej, że taka samowola i prywatność mogły zachwiać wiernością świeżo pozyskanych obu gospodarów, wzbudzić w nich wątpliwość o skuteczności protekcji Rzeczypospolitej i, co za tym idzie, skłonić do szukania przebaczenia i lepszej doli z powrotem u „strzemion najjaśniejszego cesarza tureckiego“⁴⁾.

³⁾ Górski: Wojna Rzeczypospolitej Polskiej z Turcją 1672—1673, Bibl. Warsz. 1890, II, 91; Sobieski do prymasa Czarotoryskiego, „nad Dawidowem“, 21. XI. 1673, AH. II², nr. 506.

³⁾ J. K. von Kindsberg do cesarza Leopolda I, Adachioi, 8. XII. 1673, Hurmuzaki: Fragmente zur Geschichte der Rumänen III (Bukareszt 1884), 295 sq.; por. Sękowski: Collectanea (Warszawa 1825) II, 100 sq.

⁴⁾ Korzon: Dola i niedola III, 424—425 i przytoczone tam źródła; Jonsac: Histoire de Stanislas Jabłonowski (Lipsk 1774) I, 160; Kotłubaj: Dzieje wojenne Polski, rps Akad. Umiej. nr. 1404, I, 251 podaje — „nie licząc chorych, nieobecnych przy chorągwiach i tych, co pouciekali“ — rejestr lit. pod Chocimem „z księgi podskarbstwa lit. pod nr. 3242“ na 8695 (Korzon: Dzieje wojen i wojskowości (Kraków 1912), III, 458—459, nota przedrukowując też dane, pomieszał cyfry 7 i 4, stąd otrzymał inny ostateczny rachunek, od-

Mimo to wszystko, a może właśnie, by nie dopuścić do gromadniejszego zbiegostwa, Sobieski postanowił nie zawieszać działań wojennych i czym prędzej ruszył „w głąb wołoskiej ziemi” ku Jassom i Cecorze. Na wiadomość o tym Kapłan basza nawet w ufortyfikowanej pozycji nie zaryzykował przyjęcia bitwy ze swą garścią wojska i pospiesznie cofał się do Dunaju; Hailil basza nie ośmielił się opuścić murów kamienieckich i nie próbował żadnej akcji dywersyjnej na tyłach armii polskiej. Od razu wszakże przekonywał się hetman Sobieski dowodnie, jak wielkie i nadal czekają go trudności. Już „pierwszego dnia” — jak później z bezsilną goryczą donosił prymasowi nominatowi Czartoryskiemu — „ledwo nie połowa tak Djeszego, jako i konnego... uciekło wojska”. Naprzód dały hasło opuszczenia obozu wyprawy wojewódzkie świeżego zaciągu, nie wdrożone do ciężkiej służby, nie przygotowane do trudów jesiennej kampanii, rozjątrzone niedojściem należnego żołdu w kraju nadomiar do gruntu zniszczonym przez Turków i zawczasu celowo ogolonym z żywności przez ludność miejscową. Zarażliwy przykład wyciągnął rychło z pod znaków i tych, którzy czekali tylko dogodnej sposobności, by wyładowane, wschodnimi bogactwami sepety czym prędzej złożyć w domowych pieleszach. Nie pomagały surowe ordynanse, nie wiele skutkowały doraźne kary, nawet szubienicy. Pod wpływem coraz dołkliwszego głodu i zimna zbiegostwo zarówno towarzystwa, jak i czeladzi przybierało niebывале rozmiary — uciekano ze straży i podjazdów, tłumami wykradając konie. Chociaż w takich warunkach położenie Sobieskiego stawało się z każdym dniem trudniejsze, nie upadał on jednak na duchu i z podziwu godną zaciętością wytrwale parł naprzód, by za wszelką cenę doskoczyć Kapłana baszę i, przez jego zniesienie wytrąciwszy bodaj na pewien tylko czas ostatni rozporządzalny w tym roku oręż z ręki Porty Otomańskiej, tym pewniej zabezpieczyć sobie spokojne leża zimowe na Wołoszczyźnie. Ośmnastego listopada wojska polskie przekroczyły Prut, ale szeregi już tak stopniały, że gospodar mułtański Gika, zwątpiwszy całkowicie o zdolności Rzeczypospolitej do trwalszego wysiłku zbrojnego, najbliższą nocą uszedł do Turków, próbując tą z kolei dezercją wkupić się z powrotem do łaski sultańskiej. Sobieski ciągle nie dawał za wygraną, choć okazywało się, że już wojska „trzy części uciekło... inne wojsko, po części od koni dla niewczasów odpadłszy, zwozowane”. Dopiero gdy 21 listopada nad Dawidowem dobiegł hetmana goniec, obwieszczający o śmierci króla Michała, i kiedy nawet starszyzna, zaprzątnięta przede wszystkim otwierającym się bezkrólewem, bez skrupułu zaczęła coraz tłumniej wyrwać do kraju, Sobieski, widząc przy swym boku nader nieliczną garstkę senatorów i dostojników, pojął, iż o dalszym posuwaniu się na południe nie ma co i myśleć,

mienny od Kotłubajowego); ib. III, 441: z Radziwiłłem miało zostać „24 chorągwie jazdy i 4 regimenty dragonii”, co zgodnie z rejestrem, podanym przez Kotłubaję, daje po potrąceniu $\frac{1}{10}$ na ślepe porcje i poczty rotmistrzowskie (analogicznie do wojsk kor., por. Kukiel: *Polski wysiłek zbrojny roku 1683*, *Kwartalnik Historyczny XLVII* (1933), 178) ponad 2 tys. ludzi. Stom w swej relacji, Warszawa, 1. XII. 1673, rps Arch. Wied. Polonica Fasc. 41, III, oryg. podaje, iż według pisma samego Sobieskiego z Radziwiłłem miało zostać tylko 3 tys. koni. Według oświadczeń kanclerza Paca miało zostać wojska lit. 15 chorągwi, Olszowski do Sobieskiego, 8. XII. 1673, Załuski: *Epistolae historico-familiares* (Brunsbergae 1709) I, 486—487. Lengnich: *Geschichte der preussischen Lande*, VIII (Gdańsk 1748), 94 twierdzi, że z Radziwiłłem pozostało 20 chorągwi.

mimo że właśnie przed zgłodniałym, wyczerpanym żołnierzem — jak by złośliwym naigrywaniem się losu — „pożywniejszy kraj“ roztaczał widoki lżejszego pochodu⁵⁾).

„Niesłychanym żalem“ kładło się na duszy hetmana takie zatrzymanie jego dalekosiężnych zamysłów wojennych, zwłaszcza że pojmował aż nadto dobrze, jakie niebezpieczeństwa w obliczu nawisłej ciągle wojny z przemożną potęgą ottomańską niesie ze sobą bezkrólewie, przerywające normalne funkcjonowanie władz i urzędów oraz tamujące zewnętrzną swobodę ruchów Rzeczypospolitej. Przewidując trafnie, że przewlekanie elekcji mogło wyjść jedynie na korzyść nieprzyjaciela, ponieważ dawało mu czas na ściągnięcie z najdalszych krańców rozległego państwa świeżych, nietkniętych jeszcze zastępów zbrojnych, od razu wysuwał Sobieski w imieniu swoim, obecnych senatorów, dostojników, pułkowników oraz w ogóle całego wojska żądanie jak najspiesniejszego obioru króla, przed nadejściem wiosennej pory wojennej. Jednocześnie z wrodzoną sobie przenikliwością orientując się w nakazach zmienionej sytuacji wojskowo-politycznej, narzuconą po niewoli przerwę w zaczepnych działaniach wojennych, postanowił wódz polski tak wykorzystać, aby uchronić Rzeczpospolitą od niebezpieczeństwa najazdu tureckiego na jej „wnętrzości“ oraz zlikwidować pozostawione na tyłach wojsk polskich, w Kamieńcu i Barze, ośrodki oporu czy ewentualnej dywersji nieprzyjaciela. Wychodząca z takich założeń decyzja hetmańska o wstrzymaniu dalszego pochodu ku Dunajowi nie była wcale równoznaczną z zaniechaniem wszelkich w ogóle działań wojennych i sprowadzeniem — w konsekwencji — wojsk na bezczynne leża zimowe. Wręcz przeciwnie, w przewidywaniu niezawodnej z wiosną następnego roku nowej „furi“ nieprzyjacielskiej Sobieski pragnął nadchodzącą zimą uczynić widownią planowej akcji polskiej, zmierzającej do dwóch zadań: należytego utrwalenia poczynionych postępów w Mołdawii, jako punktu wyjścia przyszłej ofensywy, oraz odzyskania Kamieńca i Baru przed oczekiwanym wznowieniem działań wojennych. Oba zadania ściśle się nawzajem wiązały i uzupełniały, bo jeśli posiadanie Mołdawii rokowało przez odcięcie dowozu żywności rychły upadek Kamieńca, głównej ostoji Turków na Podolu, to znowu zdobycie tej warowni zabezpieczało i wzmacniało wydatnie osadę polską na terenie gospodarstwa.

Dokonawszy tak zasadniczego przekształcenia swoich dotychczasowych planów, hetman od razu zdał sobie sprawę, iż nie ma już obecnie celu dalsze skupianie w Mołdawii całego wojska; natychmiast decydował się przeto podzielić je na trzy części: jedną część postanawiał pozostawić na miejscu przy gospodarze, zaopatrzywszy nadto odpowiednią załogą najważniejsze punkty strategiczne, przede wszystkim Chocim, Suczawę i Niemiec; drugą część przeznaczał na podjęcie blokady Kamieńca, trzecią wreszcie zamierzał rozłożyć na pograniczu Pokucia i Podola, jako uzupełnienie blokady od tej strony i łącznik z oddziałami, okupującymi Mołdawię⁶⁾. W ciągu najbliższych paru dni nie ujawniał przeciw wojsku powziętej decyzji i, choć znacz-

⁵⁾ Korzon: Dola i niedola III, 425—426; Z obozu, 20. XI. 1673, AH II², nr. 505; Kindsberg do cesarza Leopolda, Adachioi, 8. XII. 1673, j. w.; Sobieski do prymasa Czarotoryskiego „nad Dawidowem“, 21. XI. 1673, j. w.

⁶⁾ Sobieski do prymasa Czarotoryskiego, „nad Dawidowem“, 21. XI. 1673, j. w.; Continuatione di guerra di Polonia contro i Turchi, rps Ossol. nr 355, k. 5; Ze Lwowa, 1. XII. 1673, Grabowski II, 285—286.

nie powolniej, wciąż jednak posuwał gros swych sił dalej w głąb kraju aż do rzeki Zyzji. Dopiero 25 listopada, przyjąwszy poselstwo bojarów multańskich, oświadczające ich oddanie Rzeczypospolitej wraz z prośbą o przywrócenie na tron zamiast zbiegłego Ghiki dawnego hospodara Konstantego, Sobieski po raz pierwszy sygnalizował zmianę swych planów — mianowicie polecał wojewodzie braclawskiemu, Janowi Potockiemu, zwrócić się z 4-tysięcznym korpusem w tył na Podole celem niezwłocznego rozpoczęcia blokady Kamieńca. Z tą chwilą zwykłe czynności, obwieszczające zakończenie kampanii, nie dały na siebie długo czekać. Po dalszych dwóch dniach, 27 listopada, we wsi Kakaczanach, dwie mile przed Batuszanami, odprawiono zgodnie koło wojskowe. Po zwykłych wzajemnych gratulacjach i podziękowaniach, uchwalivszy na propozycję hetmańską wniosek o wybudowaniu świątyni pod wezwaniem św. Marcina dla upamiętnienia daty chocimskiego zwycięstwa, powołano komisarzy do wyznaczenia konsystencji poszczególnym oddziałom, następnie zaś dokonano obioru posłów wojskowych na konwokację. Zredagowana przez Sobieskiego, a zaaprobowana przez zgromadzone rycerstwo obszerna instrukcja dla owych posłów formułowała obok żądań ściśle wojskowych i szereg postulatów w aktualnych kwestiach politycznych, domagając się nade wszystko przyspieszenia elekcji ze względu na nieuchronny najazd turecki oraz precyzując nader szczegółowo warunki, jakim winien odpowiadać przyszły monarcha — a ten pierwszy publicznie rzucony w bezkrólewiu gromadny głos odkrywał nie tylko zakres politycznych aspiracji wojska, czującego tym bardziej swą siłę w dobie nieukończonoj wojny, ale był i znamiennej próbą urabiania odpowiednich nastrojów wśród szlacheckich tłumów odgłosem, idącym z pól, okrytych chwałą zwycięstwa⁷⁾

Zatrzymawszy się jeszcze przez kilka dni w obozie, ustalił Sobieski ostatecznie szczegółową dyslokację wojska. Naprzód pomyślał o należywym osadzeniu głównych fortec mołdawskich. Na samym południowym krańcu w Niemcu stanął na załodze jeden regiment pieszy; Soczawę zajął regiment pieszy wojewody chełmińskiego, Jana Gnińskiego, pod dzielnym podpułkownikiem Teodorem Frankiem; na koniec w Chocimiu sprawował komendę podpułkownik Ochab z regimentu pieszego hetmana poln. lit. M. K. Radziwiłła, dysponując znaczną stosunkowo siłą 3 pułków piechoty wraz z paroma chorągwiami petyhorskimi, dragonią litewską i artylerią. Dowództwo naczelne w Mołdawii otrzymywał chorąży kor. Mikołaj Sieniawski, mając pod bezpośrednimi rozkazami od 6 do 8 tys. ludzi, głównie pancernych z dragonią i nieco artylerii. Zadaniem tego korpusu miało być zajęcie Jass, opanowanie potym kraju aż do Dunaju, by następnie pokusić się o Multany, korzystając z przychylnych nastrojów tamtejszej ludności. Specjalnie baczną uwagę zwrócił hetman na te oddziały, które, wysłane pod komendą wojewody Potockiego, miały blokować Kamieniec. Szczegółowo obmyślona dyslokacja ich gęstym łańcuchem placówek piechoty i jazdy usiłowała otoczyć szczerlnie warownię i odciąć jej wszelkie możliwości komunikacyjne, by liczną załogę, wśród któ-

⁷⁾ Kopia listu z obozu z pod Kakaczany, 27. XI. 1673, AH II², nr. 507 — por. Grabowski II, 283—285; Stom do cesarza Leopolda I, Warszawa, 13—14. XII. 1673, Arch. Wied. Polonica Fasc. 41, III, oryg.; Instrukcja dana na konwokację generalną warszawską posłom od wojsk kor. z koła generalnego, w obozie pod Kakaczanami odprawującego się nad rz. Dwidz, d. 27 Novembris 1673 a⁶⁶, rps Bibl. Narod. rew. Pol. F. IV. 152, k. 68—71, kopia.

rej niebawem musiał zapanować niedostatek żywności, skłonić tym snadniej i prędzej do kapitulacji. Linia blokady tworzyła jakby półkole, opierające się na południu o Dniestr, płynący ukosem z północo-zachodu na południow-schód. Podstawę tę poza silną załogą w Chocimiu i Żwańcu ubezpieczał nad to pod dowództwem Gomolińskiego oddział tysiąca ludzi, umieszczony w Studzienicy. Leżące wprost na północ od tej miejscowości Dunajowce zajmowały oddziały podstolego nowogrodzkiego, Marcina Bogusza, sięgające na zachód aż do Satanowa. Bliżej podchodziły od północy do murów kamienieckich w Husiatynie i Sidorowie chorągwie Myśliszewskiego, chorążego czerni-howskiego, jeszcze bliżej — w Skale pod komendą podkomorzego podolskiego Hieronima Lanckorońskiego znajdowało się kilkaset ludzi, sięgających ku zachodowi aż do Jagielnicy. Zachodni pas blokady z ośrodkiem w Jazłowcu, dopiero niedawno opuszczonym przez Turków, formowały oddziały, znajdujące się pod bezpośrednim okiem samego Potockiego; zwracając z powrotem linię blokadową do Dniestru, zabezpieczały tym sposobem i od tej strony panowanie nad brzegiem rzeki oraz wzmacniały łączność z wojskiem Sieniawskiego, okupującym Mołdawię. Poza tą linią blokady, w Międzybożu z „przy-ległościami“ został osadzony podczaszy sieradzki Andrzej Modrzejowski; otrzymał on tysiąc ludzi oraz ordynans pilnowania Baru dla zapobieżenia możliwym łupieżczym wypadom Tatarów-Lipków na tyły oddziałów, blokujących Kamieniec, a nie była zapewne obca Sobieskiemu i myśl pokuszenia się przez podczaszego nawet o sam zamek barski w razie nadarzającej się sposobności. Nakoniec jeszcze dalej, niejako w odwodzie „od Wołynia Ukra-innego“ w Łabuniu i okolicy miały stanąć wszystkie chorągwie usarskie i kilka regimentów pieszych, łącznie z górą tysiąc ludzi pod rozkazami Hieronima Lubomirskiego, kawalera maltańskiego. Dowództwo naczelne nad całą armią zatrzymywał nadal w swych rękach sam Sobieski i dlatego wyznaczał sobie na kwatery zimową Kałusz, leżący w równej prawie odległości „12 mil“ od obu teatrów operacyjnych: kamienieckiego i mołdawskiego. Zaleciwszy usilnie, aby żołnierze „do Polski nie chodzili“, zwłaszcza ci, którzy mieli wyznaczone stanowiska na Podolu i Pokuciu, hetman opuszczał wreszcie 30 listopada obóz i na Czerniowce oraz Stanisławów zdażał do Kałusza, gdzie czekała już nań Marysienka. Wytchnąwszy tu nieco po wysiłkach i trudach kampanii, po kilkudniowym zaledwie pobycie zrywał się do nowej drogi, do Lwowa, dokąd coraz natarczywiej wzywała go nieuregulowana wciąż a niecierpiąca zwłoki sprawa wypłaty wojsku kor. zaległego żołdu⁸⁾.

2.

Ta chroniczna niemal bolączka Rzeczypospolitej, niesąca groźbę powstrzymania nawet tak okrojonych wojennych zamysłów hetmana, była już prawie od miesiąca przedmiotem mozolnych roztrząsań trybunału skarbowego we Lwo-

⁸⁾ Sobieski do prymasa Czartoryskiego, „obóz pod Czerniechowcami nad Frutem“, 1. XII. 1673, Grabowski II, 357; ze Lwowa 1. XII. 1673; ze Śniatyna, grudzień 1673 (gdzie podany Goliński jest oczywiście Gomolińskim Aleksandrem, rotmistrzem chorągwi pancерnej, por. rps Ach. Gł. Oddz. 85 nr. 108 i Oddz. 86 nr. 63); ze Lwowa, 8. XII. 1673, ib. 285—286, 294—295, 287; nuncjusz Buonvisi do kard. Altieri, Warszawa, 20. XII. 1673, Theiner: *Monuments historiques relatifs aux regnes d'Alexis Michaélowitch, Féodor III et Pierre le Grand* (Rzym 1859), 81, nr. 52; por. Korzon: *Dola i niedola III*, 428—429.

wie. Zagajony 13 listopada przez podkanclerzego Olszowskiego w podnieconej atmosferze świeżej śmierci królewskiej i niespokojnego wyczekiwania wieści z placu boju, szybko mimo pewne próby obstrukcyjne, wychodzące z warcholskiego otoczenia zapalczego wojewody sieradzkiego, Szczesnego Potockiego, dokonał obioru marszałka Jana Korzeniowskiego, starosty kościańskiego, oraz dwóch instygatorów. Na wniosek podkanclerzego, inspirowanego przez Sobieskiego, któremu ze zrozumiałych względów musiało jak najmocniej zależeć, by nie uszczuplano stanów liczebnych czynnej armii, od razu na jednej z pierwszych sesji uchwalono zawiesić wszelkie pozwy prywatne przeciw wojskowym, postanowiono natomiast zająć się przede wszystkim rozrachunkami z zalegającymi poborcami i przynagleniem opieszalnych podatników. Zaległości zółdu były bowiem ogromne. Koło generalne, odbyte pod Kakaczanami, twierdziło, że obejmują one nie tylko bieżącą ćwierć listopada, ale sięgają daleko wstecz poza ćwierci sierpniową i majową, nie mówiąc o hybernie, której zaledwie trzecia część miała dojść żołnierzy. W skarbie zaś były przeraźliwe pustki, brakowało pieniędzy na najniezbędniejsze wydatki i podkanclerzy kłopotał się srodze, czym opędzić pierwsze koszty pogrzebu królewskiego. Wobec uznawanej powszechnie konieczności jak najrychlejszego zaspokojenia całkowicie uzasadnionych roszczeń wojska, a tak niewspółmiernej do nich szczupłości środków, będących do dyspozycji trybunału, znalazł się on niebawem, choć zjeżdżano się nań coraz liczniej, w położeniu zupełnej bezradności, a, co za tym idzie, i całkowitej bezużyteczności swojej działalności. Nader niewdzięczną — przy takim układzie stosunków — rolę komplikowały nadto zasadnicze skrupuły konstytucyjne, podające w wątpliwość wobec zgonu króla prawność funkcjonowania trybunału. Rozumiano wszakże doskonale, jakie fatalne wrażenie mogłoby wywrzeć na wojsku zakończenie prac bez żadnego realnego skutku; dlatego więc zwłaszcza „za przyjściem listów jp. marszałka w. k. (Sobieskiego), który umyślił z pp. komisarzami podzielić hybernę“ postanowiono nie rozjeżdżać się jeszcze, lecz poczekać na zapowiadziany przyjazd hetmański⁹⁾.

Jakoż 16 grudnia wieczorem, radośnie witany i uroczystie przyjmowany, stanął zwycięski wódz we Lwowie. Do samych świąt Bożego Narodzenia pod niestrudzoną egidą Sobieskiego trwały uciążliwe obrady nad podziałem hyberny. Złożyło się na nią 1.100.000 zł. „z szacunku królewsczyzn“ i 540.000 z ofiary duchowieństwa, co w wyniku dawało skąpe zaopatrzenie 80 zł. na konia. Nie tając swego niezadowolenia, deputaci wojskowi zastrzeżli bez ogródek, że powyższe sumy przyjmują jedynie na rachunek ogółu należności, i zapowiedzieli bezpośrednie odwołanie się ze swymi prawami i pretensjami do konwokacji. Równocześnie analogiczną uchwałę, zapowiadającą żołnierzom „dalsze ukontentowanie“ z tegoż zjazdu, przyjmował i trybunał, zawie-

⁹⁾ Olszowski do Sobieskiego, Lwów 10. i 11. XI. 1673, Janów, 15. XI. 1673, 8. XII. 1673, Załuski: Epistolae I, 480, 480—481, 485—486, 486—487; ze Lwowa 17. XI. 1673, 1. i 8. XII. 1673, Grabowski II, 281—282, 285—286, 287; Instrukcja dana na konwokację generalną warszawską posłom od wojsk kor. . . . z koła generalnego pod Kakaczanami 27, XI, 1673, j. w.

szając swe posiedzenie stosownie do zapadłej decyzji przedkonwokacyjnej rady senatu¹⁰⁾

Rozpoczęcie tej rady odwlekło aż do końca listopada „złe zdrowie“ prymasa-nominata ks. Floriana Czartoryskiego, na którego zgodnie z prawem przechodziło przewodnictwo w otwierającym się bezkrólewiu. Dopiero po zjechaniu do Warszawy podkanclerzego Olszowskiego i energicznego biskupa krakowskiego Andrzeja Trzebieckiego sprawy ruszyły rażniej, zwłaszcza gdy nadbiegły pierwsze wiadomości o zwycięstwie chocimskim. Odprawiwszy tedy uroczyste nabożeństwo dziękczynne za odniesiony sukces orężny, uczciwszy żalobnym obchodem pamięć poległych, z upoważnienia nieobecnego ciągle wskutek przewlekłej niedyspozycji prymasa podjęto nakoniec 27 listopada zwykłą po śmierci króla naradę senatu. Pod przewodnictwem biskupa Trzebieckiego zebrał się przecież wyjątkowo nieliczny zastęp „panów rad“. W rezydencji biskupiej zasiadło bowiem obok trzech ministrów: podkanclerzego kor. Olszowskiego, kanclerza w. lit. Krzysztofa Paca i podskarbiego w. kor. Andrzeja Morstina tylko 2 biskupów: Stefan Wierzbowski (poznaniński) i Jan Gembicki (płocki, nominat kujawski) oraz 3 wojewodów: Aleksander Lubomirski (krakowski), Jan Tarło (sandomierski) i Władysław Rey (lubelski); ponadto do udziału w posiedzeniach dopuszczono dwóch uczestników z poza senatorskiego grona: miecznika w. k. Franciszka Bielińskiego, przyszłego marszałka konwokacji, i Jana Piotra Tucholkę, podkomorzego malborskiego. Porozumiewając się stale przez specjalnych gońców z Czartoryskim, przebywającym w Smarzewicach, wsi biskupstwa kujawskiego nad Pilicą, rada przeciągnęła się do 2 grudnia. Poza załatwieniem spraw drobniejszych, jak zapewnienie odpowiedniego zaopatrzenia królowej-wdowie, zorganizowanie regularnej poczty ze Lwowem, uwagę radzących — jak należało się spodziewać — przede wszystkim pochłoneły 2 zagadnienia, ściśle z sobą związane, mianowicie bezkrólewie i wojna. Jeśli bowiem najpilniejszą troską stawało się utrzymanie nadal w służbie wojska, które jedynie mogło zabezpieczyć choćby połowiczne rezultaty odniesionego zwycięstwa i tym samym zapewnić spokojny — przynajmniej z zewnątrz — przebieg bezkrólewia, to z drugiej znowu strony bezkrólewem tym trzeba było tak pokierować, by je nie tylko zakończyć przed wiosną, porą wznowienia działań wojennych, ale równocześnie wyzyskać je do należytego przygotowania się na nowe nieuchronne walki. Gdy zaś w ogóle bezkrólewie sprostawało głębokie zamieszanie wewnętrzne Rzeczypospolitej wskutek całkowitego zatrzymania i tak wadliwie funkcjonującej jej organizacji, oczywiście tym niespokojniej musieli obecnie patrzeć w przyszłość kierownicy nawy państwowej, wiedząc dobrze, że nie mogły przecież ucichnąć kompletnie świeże jeszcze dysonanse wewnętrzne, dla których oto teraz otwierała się nowa arena w zabiegach elekcyjnych.

Nie czując się na siłach w tak szczupłym zespole do podejmowania jakichkolwiek zasadniczych decyzji o szerszej doniosłości, obradujący w Warszawie senatorowie ograniczyli się też do wydania najkonieczniejszych do-

¹⁰⁾ Z Lwowa, 20. XII. 1673, Grabowski II, 293; (ze Lwowa), 24. XII. 1673, rps Akad. Umiej. nr 1070, k. 653; we Lwowie, 25 XII. 1673, Arch. Gdańskie, rps 300/9, nr 76, k. 8; Extrait de la lettre, écrite par mr le palatin de Culm [Jan Gniński], Léopol, 25. XII, 1673, Arch. Poznańskie, Misc. 21, k. 233 (papiery Lubienieckiego, por. Woliński: Król Jan III a sprawa Ukrainy 1674—1675 (Warszawa 1934), 6 n. 5).

rażnych zarządzeń, unikając starannie jakichkolwiek wymowniejszych politycznych wystąpień. Naprzód więc za pośrednictwem hetmanów zwrócono się z apelem do wojska, obiecując przyłożenie wszelkich wysiłków co do zaspokojenia jego potrzeb i pretensyj, wzywając za to do czynienia dalszych zdo- byczy i nie ustępowania przed nieprzyjacielem. Zawiesiwszy działalność komisji lwowskiej, uchwalono jednocześnie, manifestując raczej swą dbałość w oszczędzaniu zniszczonego i wyczerpanego kraju, aniżeli spodziewając się realnej pomocy, wysłanie szeregu poselstw za granicę z misją uzyskania po- siłków i subsydiów na wojnę turecką. Otrzymawszy w trakcie obrad relację Sobieskiego z zawiadomieniem o przerwaniu dalszych operacji i o konieczności jaknajrychlejszej elekcji, przyspieszono zaprojektowane już terminy sejmików oraz konwokacji i postanowiono rozpocząć zjazdy sejmikowe jeszcze z końcem grudnia, sam zaś sejm zwołać na 15 stycznia. Nakoniec, przesyła- jąc owe uchwały prymasowi, wezwano go, by niezwłocznie przybył do sto- licy i ujął w swe ręce ster państwa¹¹⁾.

Wydany na podstawie tych uchwał uniwersał prymasowski z 5 grudnia, obwieszczający oficjalnie śmierć królewską oraz zwycięstwo chocimskie, przyjmował bez zmian zaprojektowane przez radę terminy sejmików i sejmu, cały nacisk odrazu kładł wszakże na kwestię zapewnienia wojsku należnego mu żołdu, ponieważ „wiele chorągwi i regimentów, lubo miały asygnacje do różnych ziem i województw, żadnej jednak dotychczas nie mają satysfakcji (i) w borgowej zostawają służbie“. Trudność skarbu Rzptej powiększał zna- cznie i ten fakt, że uchwalone na sejmie wiosennym pogłówne i akcyza — jak się teraz okazywało — „mogą wystarczyć zaledwie na uregulowanie ćwierci majowej, przeznaczone zaś w 1670 zł. na wojsko podatki zostały przez woje- wództwa obrócone na inne cele, tak, iż zachodzi konieczność pokrycia nad to 1 miliona, wydanego asygnacjami wojskowymi na rachunek tych właśnie podatków. Żądając więc rozpatrzenia na sejmikach i konwokacji tych przede wszystkim spraw, proponował prymas, aby posłowie otrzymali „zupełną moc“ w stanowieniu uchwał, oraz wnosił, by zawieszona komisja lwowska mogła podjąć swą działalność w Warszawie zaraz po otwarciu konwokacji, 18 stycznia. Kiedy zaś okazało się, że również i wojsko lit. nie otrzymało, jeszcze swych należności, bo nawet pierwsza ćwierć nie została mu całko- wicie wypłacona, a pieniądze na drugą nie zwieziono w terminie do Brześcia, domagał się ks. prymas możliwie rychłego zaspokojenia i tych zaległości w żołdzie, by — jak pisał z aż nazbyt przejrzystą aluzją — „żołnierz W. Księ- stwa Lit. nie miał okazji odrywać się od operacji wojennych i żeby na przy- szłą wiosnę jako najporządniej wygotować się mógł“. Nareszcie pod wraże- niem tylko co nadeszłej owej relacji hetmańskiej o wstrzymaniu polskiej akcji wojennej a o niezawodnym jej wznowieniu przez Turków na wiosnę, zalecał Czartoryski takie przyśpieszenie elekcji, „aby na przyszłą kampanię z obra- nym i koronowanym Panem przy szczęściu jego nieprzyjacielowi temu mógł się dawać odpór“¹²⁾.

¹¹⁾ Stom do cesarza Leopolda, Warszawa, 1. XII. 1673, rps Arch. Wied., Po- lonica, fasc. 41, III, oryg.; Schumann do rady gdańskiej, Warszawa, 1 i 9/XII. 1673, Hirsch: Zur Geschichte der polnischen Königswahl, 1674. Danziger Ge- sandschaftsberichte. Zeitschrift des westpreussischen Geschichtsvereins, XLIII (Gdańsk 1901), 99—100; Z Warszawy, 8. XII. 1673, Grabowski II, 286—287.

¹²⁾ Uniwersał prymasa-nominata ks. Floriana Czartoryskiego, Smarze- wice, 5. XII. 1673, Vol. leg. (wyd. Ohryzki), V, 107—110.

3.

W chwili, kiedy zarówno rada warszawska, jak i prymas tyle zabiegliwej uwagi poświęcali sprawie zachowania zbrojnej gotowości Rzptej, wydawać się mogło istotnie, że oręż polski będzie niebawem święcił dalsze sukcesy na terenie mołdawsko-multańskim. Pozostawiony tutaj przez Sobieskiego przy gospodarze Stefanie Petryczejce chorąży kor. Mikołaj Sieniawski nie myślał trzymać swego korpusu w bezczynności, lecz wnet po rozejściu się sił polskich ruszył z Kakaczan do odległych o 2 mile Batuszan. Wielki głód dalej nękał żołnierzy, dręczonych nad to surowym mrozem i w ogóle nieprzygotowanych do zimowej kampanii. Z konieczności więc wypadło zabawić dłużej w Batuszanach, koło dwóch tygodni, ale przymusowy ten odpoczynek dopiero wtedy natchnął lepszym duchem żołnierza i umożliwił odżywienie znędzonych nad wyraz koni, kiedy przemyślna czeladź doświrowała się ukrytych głęboko w ziemi zapasów żywności i zboża. Przeciągająca się ta bezczynność zaniepokoiła widocznie gospodarza Petryczejkę, przebywającego wraz ze swoją rodziną w Suczawie; niebawem zjawił się też on w obozie polskim z myślą nakłonienia Sieniawskiego do pochodu na Jassy, by przez zajęcie stolicy kraju i odepchnięcie za Dunaj Kapłana baszy, tkwiącego ciągle na Cecorze, wyjaśnić ostatecznie położenie w Mołdawii na rzecz gospodarza i jego związku z Rzptą. Pomijając czysto osobiste motywy Petryczejki, przemawiające za wznowieniem zaczepnych działań wojennych, nieodzowność takiej decyzji w umyśle chorążego kor. musiały uzasadnić przede wszystkim względy ściśle wojskowe, tj. odsunięcie możliwie daleko od granic Polski ośrodka wypadowego koncentracji tureckiej. Zaczynając zwinawszy obóz i odesławszy tabory do Suczawy, opuściły oddziały polskie Batuszany i, posuwając się komunikiem wśród ustawicznych mrozów, 13 grudnia bez oporu zajęły Jassy, „pustą, nikczemną mieścinę, lubo dla długich ulic dość wielką machinę“¹³).

Dokonane tak pokojowo, bez najmniejszych prób sprzeciwu ze strony tureckiej wkroczenie korpusu chorążego kor. do stolicy mołdawskiej świadczyło dobitnie o ciągłej jeszcze niegotowości zbrojnej Partii Otomańskiej. Dając nowy wyraz uznawanej nadal przewadze polskiej, Kapłan basza nawet w oszańcowanej pozycji na Cecorze nie zaryzykował ewentualnego starcia. Nocą, spaliwszy obóz, wrzuciwszy do Prutu 300 wozów ze zbożem, by nie utrudniały odwrotu, opuścił Cecorę i ścigany przez ordynowaną z Jass silną „partię“ pułkownika Ruszczyca spiesznie cofał się do Dunaju, który przekroczył pod Galaczem po moście, zbudowanym na czołmach poprzedniego roku z wielkim nakładem czasu i pieniędzy. Zniszczywszy ów most wnet po przejściu, by odciąć się od dalszego pościgu Ruszczyca, wódz turecki, choć odgrodzony całą szerokością rozlewnego Dunaju, nie wstrzymał jednak pochodu, lecz maszerował wciąż na południe, aż połączył się w Isakoczy z w. wezyrem i już wspólnie z nim dążył do Baby gdzie wojska tureckie rozbiły swoje zimowe leża¹⁴).

¹³) Ślizień, 83—88; Jorga: Geschichte des osmanischen Reiches IV (Gotha 1911), 148 (data niewątpliwie st. st.).

¹⁴) Kindsberg do cesarza, Adachioi, 3. I. 1674, Hurmuzaki: Fragmente III, 299—300; Continuazione di guerra di Polonia, in Varsovia. 17. I. 1674, rps Ossol. nr 355, k. 5'; Sobieski do And. Morstina, podskarbiego w. k., Lwów, 9. I. 1674, rps Arch. Pozn. Misc. 21, 240'—241 (ekscerpt francuski); Stom do cesarza, Warszawa, 17. I. 1674, Arch. Wied. Polonica, Fasc. 42, I, oryg. cyfr.; Buonvisi do kard. Altieri, Warszawa, 17. I. 1674, Teki Rzym. Ak. Um. 87, nr 13.

Odwrót ostatnich wojsk tureckich z Mołdawii oddawał bezspornie tę krainę pod całkowity wpływ polski. W stolicy swojej osiadł Petryczejko, Sieniawski zaś, uważając najpilniejsze zadanie za wypełnione, przerwał działania wojenne, jakkolwiek wojsko trzymał skupione w Jassach. Decyzja ta w skutkach okazała się nader niefortunna. Zdemoralizowany bezczynnością i niedochodzeniem zasług żołnierzy, trzymany nadomiar niezbyt silną ręką przez chorążego, zamiast zjednać sobie miejscową ludność łagodnym i spokojnym postępowaniem, jakby należało w kraju, który chciało się pozyskać do dalszej wojny z Portą, wielką samowolą i bezwzględnością zwłaszcza w wybieraniu żywności i furazu oraz niebывалым łupiestwem, nie oszczędzającym nawet klasztorów, dopiął wkrótce tego, że Polacy stali się bardziej znienawidzeni aniżeli Turcy. Tu i ówdzie zaczęło dochodzić do zbrojnych starć pomiędzy wojskiem a rozjątrzoną ludnością, chwytającą za broń w obronie resztek zachowanego mienia; mnożyły się przypadki napadów na transporty, przepadały drobniejsze podjazdy, ginęły mniejsze komendy, nie dochodzili kurierzy i gońcy. Represje, jakie zrozumiałym zwrotem spadały na całe okolice, czyniły myśl współdziałania z Rzpcią coraz mniej popularną i 'fatalnie utrudniały w kraju sytuację gospodarza, zmuszonego nieraz do czynnego poskramiania gwałtowniejszych wybuchów własnych poddanych przeciw niesforemym chorągwiom polskiego protektora. Wszystko to, razem wzięwszy, nadwątlało oczywiście pozycję Rzptej w Mołdawii i ograniczało z kolei możliwość podjęcia nasuwającej się konsekwentnie akcji wojskowej w stronę Multan, aby przez ściślejsze związanie i tego gospodarstwa zrealizować następną fazę planów hetmańskich. Że zaś taka wyprawa nie byłaby skazana wyłącznie na siły polskie, lecz mogła by liczyć i na poparcie miejscowych czynników, które przychylnym sercem powitały nie pomyślny dla Porty tegoroczny przebieg wojny, o tym najwymowniej zaświadczyło przybyłe do Jass przed samym Bożym Narodzeniem poselstwo od przedniejszych bojarów multańskich. Wysłancy bojarscy, oświadczając skłonność przyjęcia na stołek gospodarski Konstantego Bassaraby, wyznaczonego na tę godność jeszcze przez hetmana Sobieskiego po zbiegostwie Ghiki, wzamian za posiłki, udzielone przeciw narzucanemu przez Turków Duce, zgłaszali nad to gotowość złożenia hołdu i obiecywali obfite dostawy żywności. Nasuwająca się tym sposobem możliwość sukcesu polityczno-wojskowego uśmiechała się niewątpliwie Sieniawskiemu, który wszak musiał przewidywać z każdym dniem gorsze na przyszłość następstwa zbyt długo przeciągającej się w Mołdawii bezczynności żołnierza, wskutek zalegania żołdu tak trudnego do utrzymania w karchach dyscypliny. Skłaniając się też coraz chętniej ku wezwaniu rzucenia wojsk swych na Multany, sięgał zamiarami jeszcze dalej i z końcem grudnia wzywał do wystąpienia przeciw „powszechnemu wrogowi chrześcijaństwa“ ks. siedmiogrodzkiego Michała Apafiego¹⁵⁾.

Kiedy więc to parotygodniowe zacisze wojenne raczej osłabiało aniżeli wzmacniało zdolność korpusu polskiego do nowego wysiłku orężnego, dla Tur-

¹⁵⁾ Ze Lwowa, 5. I. 1674, rps Arch. Gd. 300/9 nr 76, k. 11; de Varsovie, 13. II. 1674, rps Arch. Pozn. Misc. 21, 288; Lettera di Varsavia, 17. I. 1674, Hurmuzaki: Documente privitoare la istoria Romanilor IX¹ (Bukareszt 1897), 279—280, nr 396; Słizień, 89—90; Continuazione di guerra di Polonia..., Varsavia, 24. I. 1674, rps Ossol. nr 355, k. 5'; Sieniawski do Michała Apafiego, Jassy, 30. XII. 1673, Monumenta Comititalia Regni Transylvaniae, XV (Budapeszt, 1892), 355—356, nr 69; Sobieski do A. Morstina, Lwów, 9. I. 1674, j. w.

ków wręcz odwrotnie stało się ono okresem wyęzzonego, gorączkowego gromadzenia świeżych zastępów zbrojnych. Usilny nacisk na hana oddał do dyspozycji sultańskiej 7 tys. ordy pod dowództwem sultana gałgi; przyłączywszy doń tysiąc żołnierza tureckiego z Kior Hussejnem baszą, polecił im w. wezyr w początkach stycznia 1674 r. spróbować, czy nie udałoby się opanować raptownym atakiem Jassy i nawiązać łączności z Kamieńcem. Przodem, na rozpoznanie stanowisk polskich został wyprawiony pod wodzą Adzi Giereja potężny podjazd, złożony z 1 i pół tys. ordy, 500 Turków i 500 wienych padyszachowi Mołdawian; doszedłszy niepostrzeżenie prawie pod same Jassy, podjazd ów zaskoczył krążący po okolicy oddział 400 jeźdźców polskich i pognał ich aż do obozowisk, ustępując dopiero po walce z zaalarmowanymi i wyprowadzonymi na plac boju głównymi siłami Sieniawskiego.

Nagły atak tatarsko-turecki wyrwał z dotychczasowej bierności chorążego kor.; ponieważ nie spodziewał się on obecności większych sił nieprzyjacielskich z tej strony Dunaju, postanowił zatem posunąć się ku tej rzece, by po za nią odepchnąć z powrotem nowe ewentualne wypady ofensywne dowództwa ottomańskiego. W mroźny czwartkowy dzień 11 stycznia 1674 r., po bez mała miesięcznym pobycie wojska polskie opuściły Jassy i, uszedłszy koło 2 mil, dotarły nad Prut. Coraz jaskrawiej ujawniająca się niechęć zrażonej i wzburzonej ludności miejscowej nie tylko pozbawiała Sieniawskiego możliwości zdobycia dokładniejszych informacji o nieprzyjacielu, ale wprost doprowadzała do wrogich wystąpień z bronią w ręku przeciw maszerującym chorągwiom. W takich warunkach chorąży kor., widząc jasno całą trudność i niebezpieczeństwo dalszego posuwania się, wstrzymał pochód i za radą hospodara Petryczyjki ordynował nocą z 12 na 13 stycznia Paprockiego, porucznika wojewody sieradzkiego Szczęsnego Potockiego, z 16 chorągwiami jazdy na podjazd-ku Budziąkom, w kierunku na Łopuszę, gdzie jakoby kupiły się znaczniejsze oddziały wołoskie. Pozostałe swe siły Sieniawski koncentrował we wsi Steneleszte i tu miał się kierować podjazd po wypełnieniu zleconego mu zadania. Paprocki, przekroczywszy po załamującym się lodzie Prut, zdobył wkrótce języka, który podał, iż w pobliżu koczuje sultan gałga z całą swoją ordą. Powiadomiony natychmiast chorąży kor. nie wierząc ciągle — jak widać — w możliwość liczniejszego zbrojnego wystąpienia dowództwa tureckiego, podtrzymał przeciw podjazdowi rozkaz, wobec czego porucznik, idąc naprzód, zajął wprawdzie Łopuszę i zdobył jeńców, ale kup wołoskich nie zniósł z winy przedniej straży, która zbyt porywczo, nie czekając na nadejście reszty chorągwi, skoczyła na miasteczko, tak że Wołochom udało się zemknąć z nieznacznym stosunkowo uszczerbkiem.

Tymczasem wbrew ufnej pewności wodza polskiego sultan gałga z ordą i Turkami istotnie znajdował się w pobliżu i, korzystając z osłabienia korpusu chorążego kor., ubezpieczonego wysłanym podjazdem, w niedzielę 14 stycznia uderzył całym rozmachem swej jazdy na zupełnie nieprzygotowane do bitwy chorągwie. Zanim stanęły one w należytej sprawie, Tatarzy pobrali wiele jeńców. Po opanowaniu sytuacji zdołał Sieniawski zepchnąć Tatarów do Prutu, zadając im z kolei dotkliwą stratę w zabitych i jeńcach, ale w wojsku dawał się już zauważyć wyraźny upadek ducha. Szerzyły się zaś uporczywe wieści, głoszące, iż sultan gałga idzie w przedniej straży całej potęgi samego hana i wielkiej armii tureckiej, co — rzecz prosta — bynajmniej nie wzmacniało psychicznej odporności szeregów polskich. Nadbiegła równocześnie wiadomość o rzekomym wyjściu z Kamieńca ku Dniestrowi Husseina

baszy na czele kilku tysięcy niedobitków chocimskich. I ta najzupełniej dowolna informacja wzmagając i bez tego już wysoki stopień podniecenia i niepewności, natchnęła chorążego taką obawą o swe tyły, iż, tracąc całkowicie jasność sądu i panowanie nad wzburzoną wyobraźnią, nie oparł się ogólnej depresji i wydał rozpaczliwy rozkaz wycofania się czym prędzej z Mołdawii na Suczawę i Chocim do Polski. Uchodząc jak by przed nawałą wroga, nie czekano nawet na powrót chorągwi Paprockiego, które nie zastawszy w punkcie zborym ani śladu polskiego, na własną rękę, innym szlakiem, znacząc go obficie krwią, musiały uchodzić przed gwałtownym pościgiem tatarskim i dopiero w Studzienicy oparły się o zbawczą linię blokadową Kamieńca¹⁶⁾.

4.

Dokonany z tak nieogłędym pośpiechem odwrót Sieniawskiego, odbijając się bezpośrednio i przede wszystkim na losach Mołdawii, w dalszych swoich skutkach zmieniał zasadniczo całą dotychczasową sytuację wojskowo-polityczną Rzptej. Opuszczenie Jass i następnie gospodarstwa przez korpus chorążego kor. nie tylko wydawało bezbronną stolicę oraz ciężko dotkniętą wojną kraj na nowy bezlitosny łup odyńców, uwodzących tłumy jeńców i ostatki bydła, ale, co gorsza, otwierało z powrotem swobodny dostęp do Mołdawii armiom tureckim. Oznaczało to zaś nieuchronne przysunięcie działań orężnych do samych granic Polski, co za tym idzie, niweczyło za jednym zamachem nawet tak skromne wyzyskanie strategiczne zwycięstwa chocimskiego, na jakim musiał ostatecznie poprzestać Sobieski. Pozostawały wprawdzie na terytorium mołdawskim załogi polskie w Niemcu, Suczawie oraz Chocimiu, jednakże pozbawione wzajemnej łączności wskutek rozlewającej się coraz szerzej fali tatarskiej, zasilanej wrogo usposobioną względem Polaków ludnością miejscową, zaopatrzone nadomiar skąpo w żywność i amunicję, nie były one w stanie podjąć jakiegokolwiek akcji o dalszym zasięgu. Nie zapewniając też bynajmniej utrzymania kraju pod władzą Rzptej, załogi owe mogły co najwyżej ułatwić przysłą wiosną wznowienie polskich operacji zaczepnych, obecną zaś zimą utrudniać jeszcze bardziej dowództwu tureckiemu komunikację z Kamieńcem, blokowanym od półtora miesiąca przez „partie” wojewody braclawskiego, Jana Potockiego.

Gołowie, nie szczędząc zdrowia ani własnych środków, przystępował wojewoda do pełnienia wyznaczonej mu funkcji. Związawszy łańcuch rozmieszczonych dookoła warowni kamienieckiej chorągwi w 6 zasadniczych ogniw, jedno z ośrodkiem w Jazłowcu zachowywał nadal pod swoim regimentem, komendę zaś nad pozostałymi powierzał bądź wypróbowanym w tyłu bitwach dowódcom, jak kasztelanowie Karol Łużecki (podlaski) i Gabriel Silnicki (czernichowski), bądź tak wytrawnym oficerom, na których męstwo i doświadczeniu można było bez zawodu polegać, jak Hieronim Lancoroński, podkomorzy podolski, lub Marcin Bogusz, podstoli nowogrodzki, czy

¹⁶⁾ Ślizień 91—102; Kindsberg do cesarza, Adachioi, 3. I. i 22. III. 1674, Hurmuzaki: Fragmente III, 299—300, 300—305; uniwersał Sobieskiego do w-dztwa ruskiego, Stryj 22. I. 1674, AH. II², 1403—1404, nr 518; [Nachricht] aus Lemberg, 24. I. 1674, rps Arch. Wied. Polonica, Fasc. 42, I (przy relacji Stoma, Warszawa, 31. I. 1674); z listu pewnego spod Kamieńca, 2. II. 1674, AH. II², 1405—1406, nr 520; Continuazione di guerra di Polonia, rps Ossol. nr 355, k. 6.

na koniec burzliwemu rotmistrzowi pancernemu Aleksandrowi Gomolińskiemu. Znużenie wojska trudami tylko co zakończonej kampanii, trapienogo w dodatku chorobami i neknanego niedostatkim żywności, czyniło nader uciążliwym odprawianie zwykłej służby, nie mówiąc o „straży i podsłuchach“. Szczupłość sił, sięgających zaledwie 2 tys. w 24 chorągwiach, pociągała za sobą zbyt znaczne odległości pomiędzy poszczególnymi posterunkami, co z kolei umożliwiałało załodze tureckiej czynienie wypadów z Kamieńca, docierających nawet poza kordon blokady. Nie zdołano stąd zapobiec przedarciu się przezeń Husseina baszy, który wraz ze swymi niedobitkami chocimskimi, idąc na Bar, Szarogród, Raszków, ledwie dotarł do Dunaju. Mimo te wszystkie kłopoty i braki regimentarz Potocki był dobrej myśli i ufnie patrzył w przyszłość. Stosując się do ordynansu hetmańskiego, nakazującego każdej partii przynajmniej raz w tygodniu wysyłać podjazd pod Kamieniec, aby, „bez przestanku ten nieprzyjaciel mógł być infestowany, codziennymi inkursjami“, regimentarz na wiadomość o dotkliwszej porażce, zadanej chorągwiom Bogusza przez wypad kamieniecki, postanowił mocniej niż za zwyczaj odpłacić Turkom. W tym celu skupił 16 stycznia nad Zbruczem pod wsią Załuczem całą swą dywizję i nieopstrzeżenie posuwał się ku odległemu o 30 km Kamieńcowi; zaskoczywszy powracający właśnie do fortecy z rabunku po okolicy większy oddział Turków i Czernerysów, rozgromił ich doszczętnie, ścigając aż do przedmieścia Karawasery. Chociaż dopływ świeżym sił polskich był minimalny, wkrótce strogi głód począł dokucać ludziom i koniom, słoczonym pod znakiem sułtańskim na niewielkiej przestrzeni zamku i miasta; z każdym dniem wzrastała niepomierne drożyzna, zwłaszcza gdy okazało się, że zgromadzone zapasy żywności i siana uległy zepsuciu wskutek wilgoci. „Powiadają — raportował regimentarz hetmanowi — że torba owsa naszej monety zł. 5, wół 60 talarów płacili, chleb jako dłoń — talar lewkowy. Koń turecki za 2 lewki, a drugie słabsze w pole wyganiają“. Coraz mocniej więc w sferach polskich utrwalalo się przekonanie o rychłym, najdalej w lutym — marcu mającym nastąpić odzyskaniu Kamieńca, ponieważ „ci nieprzyjaciele“ — jak stanowczo zapewniał Potocki — „albo traktować albo z siebie mogiłę usypać muszą“. Przy takich nadziejach odwrót chorążego kor. za którym zjawiły się wnet na tyłach dywizji wojewodzińskiej czambuły ordy, stawał się tym dotkliwszym, ciosem, że równocześnie pociągał za sobą rozluźnienie blokady, której nie mogły już oddawać się tak wyłącznie, jak do tej pory, posterunki polskie, zmuszone do pilnowania się przed dywersyjnymi atakami Tatarów. Raz po raz zaczęły też docierać transporty żywności do zgłodniałego Kamieńca — a każdy taki transport coraz wątpliwszym czynił nieuchronny, zdawało się, upadek warowni¹⁷⁾.

¹⁷⁾ Potocki do Sobieskiego, Nowosiółka, 12. XII. 1673, Sobieski do Potockiego (odpowieź) b. m. i d., Grabwski II, 287—288, 289—290; Ze Lwowa 25. XII. 1673 i 5. I. 1674, rps Arch. Gd. nr 300. 9/76 k. 5. 11; De Międzyboż en Podolie, 30. XII. 1673, rps Arch. Pozn. Misc. 21. k. 237—238; De Dantzie 13. I. 1674, Gazette de France 1674, 111; Continuazione di guerra di Polonia, Varsavia 17. I. 1674, l. c. k. 5'; z listu pewnego spod Kamieńca. 2. II. 1674, AH. II, 1405—1406, nr 520; Nowiny różne z Wołoch, z Ukrainy i Podola [luty — marzec 1674], rps Ak. Um., nr 1070, k. 677; styczniową wyprawę Potockiego szczegółowo opisał w rymowanej kronice stolnik łatyckiowski Stan. Makowiecki: Szczęśliwa ekspedycja pod Kamieńcem z Turkami jw. jmp. Jana Potockiego, wojewody braclawskiego, która się stała dn. 16... stycznia... 1674, Wójcicki: Biblioteka starożytna pisarzy polskich III (Warszawa 1854), 71—97.

Niezależnie od coraz dobitniej występujących na terenie Mołdawii oraz pod Kamieńcem bezpośrednich skutków odwrótu Sieniawskiego, nie pozostał on bez wpływu i na ukształtowanie się położenia Rzptej względem spraw kozacko-ukrainnych, z których powikłanego podłoża wyrósł obecny krwawy zatarg polsko-turecki. Wiktorja listopadowa, świadcząc aż nazbyt przekonywująco o nieuznawaniu przez Polskę stypulacji buczackich, stawiała znowu na porządku dziennym zagadnienie przynależności państwowej Ukrainy prawobrzeżnej. Kwestia ta nasamprzód wiązała się z osobą hetmana Doroszenki, którego dążenia niepodległościowe w oparciu o Portę przez zwycięstwo chocimskie siłą rzeczy ulegały poważnemu zachwianiu; następnie zaś komplikowały ją jawnie sprzeczne z wyraźnymi postanowieniami rozejmu andruszowskiego, dążenia Moskwy do zajęcia ziem przeddnieprzańskich, co po traktacie buczackim rząd carski próbował uzasadnić twierdzeniem, iż to są już ziemie nie Rzptej lecz Turcji. Przy wzrastającej niechęci kół ukraińsko-kozackich do związku z tak wrogim chrześcijaństwu państwem ottomańskim nawiązane w ciągu 1673 r. bliższe stosunki pomiędzy Kremlm a Czehryniem zdawały się rokować tym pomysłniesz widoki, im bardziej nęciła zrzecznie wysuwana przez agentów carskich perspektywa zjednoczenia z powrotem obu brzegów Dniepru pod władzą jednego hetmana, którym nie miał być nikt inny, tylko właśnie Doroszenko. Świetny sukces orężny polski, odniesiony na polach, wstawionych przed półwieczem jednym z najznakomitszych czynów wojennych polsko-kozackich, odświeżał wśród Kozaczyzny tradycję łączności z Rzptą i powodował mimowolny nawrót nastrojów propolskich. Kiedy też wnet po przybyciu do Lwowa Sobieski, od dawna zwolennik kompromisu z Doroszenką, zwrócił się doń z wezwaniem zerwania związków tureckich, obarczony tą misją towarzyszył wojskowy Hałałkiewicz, powróciwszy pod koniec grudnia do Lwowa, po 6-dniowym pobycie w Czehrynie, gdzie był „chętnie przyjęty i traktowany“, przyniósł „dobrą skłonienia się do nas Ukrainy otuchę“, a w ślad za nim nadbiegła niebawem wiadomość, że na specjalnie zwołanej wielkiej radzie Kozacy jednomyślnie i gorąco mieli domagać się połączenia z Polską. Choć więc Doroszenko, nie przewidując jeszcze, jaki ostatecznie obrót przybiorą dalsze wypadki, by nie palić mostów za sobą, przezornie ani nie zrywał z Moskwą, ani nie opowiadał się otwarcie za Rzptą, Sobieski był jednak jak najlepszej myśli i nie zawahał się wystąpić do prymasa o formalne upoważnienie do dalszych układów, których podstawą miało być wznowienie ugody hadziackiej.

Że pod znakiem chocimskiego zwycięstwa mogło dojść istotnie do zlikwidowania ciągnącego się od lat zatargu polsko-kozackiego, w którego wszak genezie leżała rozbieżność stanowiska Rzptej i Kozaczyzny względem Turcji, na Kremlu zdawano sobie z tego doskonale sprawę. Równie trafnie rozumiano przecie, że nadeszła chwila nie dającej się już odwlec dłużej decyzji, by przez czynne wystąpienie przechylić na swoją korzyść chwiejną ciągle szalę losów prawobrzeża. I tym razem jednak nie zerwano z tradycyjną, tak swoistą ostrożnością, niezbyt zgrabnie osłaniającą rzeczywiste zamiary. Bo czyż nie musiało wydawać się godnym głębokiego zastanowienia, że ten sam rząd carski, który dotychczas jaskrawo gwałcąc zaprzysiężone uroczyste zobowiązania traktatowe, pozostawał uporczywie głuchym na wielokrotne oficjalne wezwania Rzptej o przynależną pomoc, teraz oto na pierwszą urzędową notyfikację o pogromie armii Hus-

sejna baszy i pochodzie Sobieskiego w głąb Mołdawii tak skwapliwie oświadczał rezydentowi polskiemu Świdierskiemu gotowość skierowania swych wojsk za Dniepr, „najpierwej na Doroszenka i na te ordy, które z ordynansu cesarza tureckiego tył wojsku naszeru chcą brać w Wołoszech“. I czyż pod tą niewinną osłoną usłużności do zabezpieczenia wojsk polskich przed dywersyjną akcją tatarską nie należało raczej dopatrywać się przedzierających niedwuznacznie pożądlivych intencji zaborczych? A najlepszym potwierdzeniem takich przypuszczeń i obaw czy nie musiał być grudniowy ukaz carski, jaki, polecając wojewodzie białogrodzkiemu, kn Grzegorzowi Romodanowskiemu, dowódcy wojsk moskiewskich na Ukrainie lewobrzeżnej, oraz hetmanowi Iwanowi Samujłowiczowi ruszyć ze wszystkimi siłami za Dniepr, wyraźnie nakazywał — w razie oporu Doroszenki co do złożenia przysięgi — przede wszystkim zwrócić się przeciw niemu, nakłonić do poddaństwa pułki i horody oraz dokonać obioru nowego hetmana, którym — przewidująco i przemyślnie podsuwał ukaz — może zostać sam Samujłowicz, jednoczący całą Ukrainę pod swoją buławą a przez nią i pod władzą carską.

Rzecz jasna, w Warszawie nie ukrywano wielkiej nieufności, z jaką przyjęto sojuszniczą ofertę carską — przypomiano przy sposobności, iż oba państwa wiąże tylko rozejm, nie zaś pokój wieczysty. Zresztą w ciągu miesiąca z górą sytuacja trwała nie zmieniona: oczywiście i Doroszenko i ministrowie carscy czekali na ostateczne wyjaśnienie sytuacji wojennej. Nie kazało ono na siebie długo czekać — przyszło w drugiej połowie stycznia, skoro za Dniestrem znalazły się proporce i znaki ustępujących z Mołdawii oddziałów Sieniawskiego. I raptowny ich odwrót, osłabiając wydatnie polskie skłonności Doroszenki, sterującego z nawrotem ku Porcie, oraz stawiając znowu Rzpęą w defensywie, wydał się Moskwie nie tyle sposobną chwilą do zadokumentowania swej gotowości wspomożenia wojsk polskich za Dniestrem, ile raczej wyczekiwanym momentem do pochwylenia w swoje ręce władzy nad prawobrzeżem, gdzie też z początkiem lutego wkraczały przednie strażę wojsk Romodanowskiego i Samujłowicza¹⁸⁾.

5.

Niepomyślny zwrot, jakiemu w półtora zaledwie miesiąca po odniesionym zwycięstwie ulegała sytuacja wojenno-polityczna Rzptej, nie zastawał opinii publicznej zupełnie nieprzygotowanej. Radosny nastrój, wywołany wiadomością o klęsce tureckiej i podsycany przez żołnierzy, napływa-

¹⁸⁾ Woliński: *Król Jan III a sprawa Ukrainy 1674—1675* (Warszawa 1934), 3—7, gdzie podana literatura i źródła; ponadto: Świdierski do podskarbiego w. k. And. Morstina, Moskwa [5/15. XII. 1673], rps Arch. Gd. nr 300, 9/76, k. 3, kopia, załącznik do relacji rezydenta Schumannna, Warszawa, 5. I. 1674 (data 5. XII. st. st. w tłumaczeniu niemieckim, załączonym do relacji Stoma, Warszawa, 3. I. 1674, rps Arch. Wied. Polonica, Fasc. 42, I; data 15./XII. w tłumaczeniu francuskim, rps Arch. Pozn. Misc. 21, k. 231—232); Buonvisi do kard. Altieri, Warszawa, 13. XII. 1673, Theiner: *Monuments*, 81, nr 52 (por. di Varsavia, 13. XII. 1673, Hurmuzaki: *Documente IX*¹, 277 nr 392); Varsavia, 20. XII. 1673, Hurmuzaki: *Documente IX*¹, 278, nr 393; ze Lwowa 29. XII. 1673 i 5. I. 1674, rps Arch. Gd. nr 300, 9/76, k. 5, 6, 11; De Międzyboż en Podolie, 30. XII. 1673, j. w.; Stom do cesarza, Warszawa, 10. I. 1674, oryg. cyfr., rps Arch. Wied. Polonica Fasc. 42, I i relacja Świdierskiego, Moskwa, 24. I. 1674 (tłum. franc.), rps Arch. Pozn. Misc. 21, k. 263.

jących coraz gromadniej do kraju z pola niedawnej walki, już w samym zaczątku musiały poważnie ostudzać trzeźwe, dalekie od entuzjazmu przełożenia prymasa, wystawiającego tak dobitnie w swym uniwersale nieodwołność dalszego wysiłku skarbowego i wojskowego. Chociaż więc pod pierwszym wrażeniem sukcesu chocimskiego oddawano się w kołach senatorskich pewnym złudzeniom pokojowym, istotnym przecież wskaźnikiem dla szerszych kół opinii powinien być stać się najbardziej miarodajny głos hetmana-zwycięcy. W trakcie gorączkowo dobiegających kresu mozolnych prac trybunału skarbowego, na tydzień przed rozpoczęciem zjazdów sejmikowych zwrócił się Sobieski z wymownym apelem do szlachty. Przestrzegając, iż z nadejściem wiosny zawiśnie nad Polską powrotna fala żądnej odwetu potęgi tureckiej, czego jawnym dowodem jest zimowanie nad Dunajem samego sułtana, „którego — jak słusznie przewidywał — abysmy traktatem na potem uwieść mogli, już nam ta sztuka więcej nie ujdzie“, wzywał Sobieski do wyteżonych przygotowań wojennych bez liczenia na zawodną obcą pomoc. Nie tał hetman wielkich obaw, jakie go nękały z powodu wyczerpania Rzptej i braku należytej sprawności, kiedy „podatki nie z zupełna wydane, pogłowne zmniejszone, cła małe, pierwsze ćwierci nie wypłacone, dawne po województwach zatrzymane, a teraz znowu żołnierz na nowe w borgową wchodzi służbę“. Domagał się więc przyspieszenia za wszelką cenę elekcji, by odbyła się ona przed otwarciem działań wojennych i takiego dała władcę, „któryby pożytkom Rzptej a nie cudzym wygadzał interesom i ubóstwo nasze swójemi ratował dostatkami, a przy tym sławą wojenną był u świata wzięty, a zatym nieprzyjaciołom straszny“. Patriotycznym wezwaniom i zaklęciom Sobieskiego sekundował gorliwie poważany ogólnie biskup krakowski Andrzej Trzebicki. Proponując nader wczesny termin elekcji jeszcze przed kwietniem, wnosił książę-biskup, by konwokacja, która nie powinna trwać dłużej niż dwa tygodnie, zajęła się jedynie trzema kolejno rozpatrywanymi zagadnieniami: naprzód powinno się wyznaczyć ów termin elekcji i to z zastrzeżeniem nie przystępowania wprzód do niczego, póki w tej mierze nie zapadnie odpowiednia decyzja; następnie należy uchwalić podatki, oczywiście na wojsko, przy czym Trzebicki, znany ze swej osobistej gotowości do ofiar dla sprawy publicznej, nie wahał się sięgnąć do tak niepopularnego wśród szlachty pogłownego; dopiero na samym końcu miała konwokacja przystąpić do ustanowienia sądów kapturowych¹⁹⁾.

Sejmiki przedkonwokacyjne rozpoczęte wśród takich głosów, idących od sfer kierowniczych, przeciągnęły się wskutek niepogody i wygodnej obojętności szlacheckiej niemal do przedednia konwokacji. Choć nie brakowało, jak zwykle, niewczesnych wystąpień, nie liczących się należycie z trudnościami i wymaganiami bieżącej chwili, na ogół przebieg obrad wypadł spokojnie, bez ostrzejszych zgryzotów agitacyjnych czy jaskrawszych powikłań partyjnych. Z natury rzeczy najżywszy oddźwięk na zagadnienie nie-

¹⁹⁾ Stom do cesarza, Warszawa, 29. XI. 1673: „etliche der vornehmsten fangen an zu reden, dass mit Restitution der Festung Kamieniec (welche vermög ihrer ihrer Meinung nach erhaltener so herrlicher victori von der Porte leicht zu erlang sein wurde) der Friede zu schliessen...“, rps Arch. Wied. Polonica, Fasc. 41, III, oryg.; Sobieski do sejmików przedkonwokacyjnych, Lwów, 20. XII. 1673, AH. II³, 1354—1356, nr 511; biskup And. Trzebicki do Mich. Czernego, s-ty parnawskiego, „w zamku bożeckim“, 21. XII. 1673, str. 1356, nr 512.

ukończonych wojny okazały najbardziej wystawione na niebezpieczeństwo turecko-tatarskie województwa południowe, zwłaszcza ruskie; słabiej reagowała na groźbę wojenną ściślejsza Małopolska, najmniej oczywiście zainteresowania pod tym względem widać było wśród i najmniej narażonej szlachty wielkopolskiej i litewskiej. W sposób wyjątkowo znamienny odbiło się to na traktowaniu przez sejmiki tyle mówiącej kwestii terminu elekcji. Kiedy bowiem województwo ruskie ze zrozumiałą skwapliwością wyznaczało w instrukcji dla swych posłów stosunkowo nader wczesny termin 12 marca, umożliwiający istotnie zakończenie bezkrólewia przed wiosennym podjęciem działań wojennych, Małopolska odsuwała już ów termin o całe dwa drogocenne miesiące do maja, podczas gdy Wielkopolska i Litwa jakby w najspokojniejszej porze bądź ogólnikowo żądały elekcji „jako najprędzej“, bądź nakazywały „do wspólnej całej Rzptej zgody stosować się... tak jednak czas miarkując, jakoby bracia... wygodnie zjechać mogli“, bądź na koniec odkładały ją do jesieni. Wypisując obszernie solenne podziękowania słowne całemu wojsku, Sobieskiemu oraz innym dowódcom, sejmiki okazywały mniejszą ochoczość do konkretnego zadokumentowania tej swojej wdzięczności przez należyte zabezpieczenie potrzeb wojskowych, skwapliwie też korzystały z możności — pod osłoną uniwersału prymasowskiego — przrzucenia tego brzemienia na konwokację. Wyjątkowo tylko taki np. sejmik wiszniński na własną rękę uchwalał z góry 20 podymnych, a odwrotnie nie brakowało przykładów i stanowczych zastrzeżeń przeciw jakimkolwiek nowemu opodatkowaniu, jak chociażby rezolucja sejmikowa szlachty halickiej, która z powodu wielkiego zniszczenia swojej ziemi wskutek przechodów żołnierskich oświadczała wręcz, że nie obowiązuje się do żadnych świadczeń pieniężnych, ponieważ „nie tylko podatkować, ale przeżyć“ nie ma w ogóle sposobu. Na koniec, przyjmując zgodnie w zrozumiałym zresztą własnym interesie propozycję prymasa co do reasumcji trybunału skarbowego, nie akceptowała natomiast szlachta koronna równie jednomyślnie projektowanej dlań siedziby i zależnie rzecz jasna, od partycularnej swojej wygody proponowała inne miejscowości, jak Warszawę, Lwów, Radom czy Lublin²⁰⁾.

W takim stanie rzeczy, pod takimi auspicjami i wśród takich nastrojów dnia 15 stycznia 1674 r. w Warszawie otwierał swoje obrady zjazd konwokacyjny, na który teraz spadała przede wszystkim odpowiedzialność za dalszy bieg spraw Rzeczypospolitej.

²⁰⁾ Instrukcja sejmiku kujawskiego, Radziejów; 29. XII. 1673, Pawiński: Dzieje ziemi kujawskiej II (Warszawa 1888), 429—434, nr 100; instrukcja i laudum sejmiku ruskiego, Wisznia, 29. XII. 1673, Akta Grodzkie i Ziemskie XXII (Lwów 1914), 3, 6—9, nry: 1—2; instrukcja sejmiku halickiego, Halicz, 2. I. 1674, ib. XXIV, (Lwów, 1931), 364—370, nr 193; instrukcja sejmiku wielkopolskiego, Środa, 29. XII. 1673, rps Arch. Poznań, sygn. Poznań 201, 7. 8—13; z Warszawy, 28. XII. 1673, Grabowski II, 295; Stom do cesarza, Warszawa, 10. i 17. I. 1674, rps Arch. Wied. Polonica. Fasc. 49. I oryg. cyfr.; de Varsovie, 10. I. 1674, rps Arch. Pozn. Misc. 21, k. 234—236; Schumann do rady gdańskiej, Warszawa, 12. I. 1674, Hirsch, 102—103; de Warsowie, 20. I. 1674, Gazette de France 1674, 157—158.

